Murzynek

Lipiec

1939



Murzynek **Rok XXVII.**

katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wydaje w różnych językach

SODALICJA Św. PIOTRA KLAWERA

Krosno (woj. Lw.).

Prenumerata roczna 1.- zł.

SPIS RZECZY: Popatrz Polsko! Córkę Twoją (wiersz). — Zaginiony Franuś. — „Żywe barometry“. — Wakacje nad jeziorem. — Czarna perełka. — Życie dzieci w Okawango. — Zagadki.

Ilustracje: Maria Teresa Ledóchowska w gronie Murzynków. — „Jest znowu zdrów i cały!“ — „Żywy barometr“ w koszu. — W chłodnym jeziorze. — W małej Hostii św. jest Pan Jezus. — Pan Jezus do na przyszedł!

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującymi adresami:

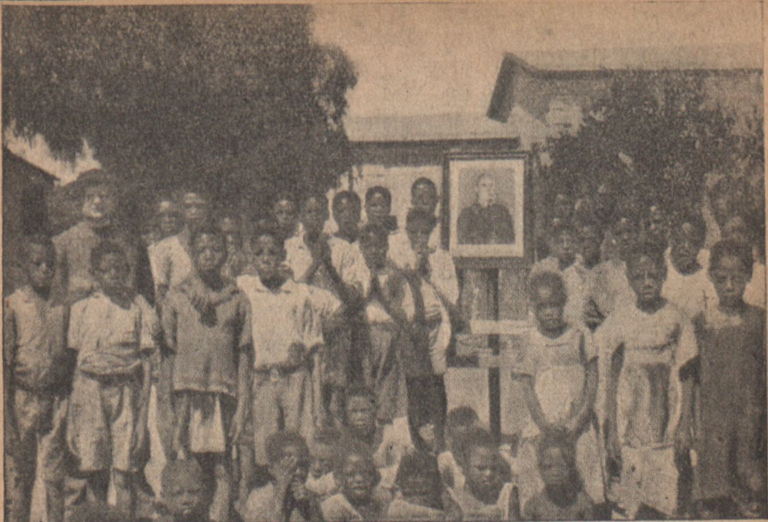
Sodalicja Klawieriańska, **Warszawa I**, ul. Warecka 10, m. 4. — **Kraków**, ul. św. Marka 25. — **Poznań**, ul. św. Józefa 9, m. 5. — **Krosno** (woj. lwowskie) — **Wilno**, ul. Wielka 58, obok kościoła św. Kazimierza. — **Częstochowa**, aleje Najśw. Marii Panny 79. — **Lwów**, p. K. Froniówna, ul. Edwarda Jelinka 11a. — **Kielce**, p. M. Kasperska, ul. Śniadeckich 1, m. 8. — **Gniezno**, p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Bielsko**, ul. Piłsudskiego 7. — **Ostrów Pozn.**, p. Roman Spychałowicz, ul. Staro-Kaliska 9. — **Łowicz**, pan Marian Tarczyński, ul. Kościuszki 17.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188 — Kraków 410.756 — Poznań 200.015 — Wilno 701.217 — Krosno 411.222.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłymi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji św. Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“:

1 lipca w uroczystość Przenajdr. Krwi Pana Jezusa.
25 lipca w dzień Jakuba apostoła.



Maria Teresa Ledóchowska w gronie Murzynków.

Popatrz Polsko! Córkę Twoją
Dziś Afryka Matką zwie!
Jej zawdzięcza wiarę swoją,
Za Nią dzięki Bogu śle!

Zna Jej miłość, poświęcenie
I ofiary Jej zna trud,
Który zbliża jej zbawienie,
Darząc szczęściem biedny lud!

Choć odeszła już do Boga,
Żyje dalej dzieło Jej!
I Murzynów rzesza mnoga
Opiekunki wzywa swej.

Wdzięczne modły śląc w niebiosy,
Za Ojczyznę Jej — nasz kraj! — —
Usłysz, Boże, Czarnych głosy,
Polsce szczęście, pokój daj!

Ba.



Jest znowu zdrów i cały!

Zaginiony Franuś

S. Tadea Popp, benedyktynka w Gobabis (Połudn. Zach. Afryka).

„I będzie pierwej niż zawołają, ja wysłucham — — — (Iz. 65, 24).

Przekonała się o prawdzie tej obietnicy pewna rodzina kaferska, Samuel i Klotylda, którym najstarszy z ich trojga dzieci, czteroletni Franuś, zaginął był bez wieści.

Było to w niedzielę po południu, krótko przed gwiazdką. Samuel wsiadł na rower, aby obejrzeć w polu swoją kukurydzę. Widział to mały Franuś i gdy ojciec ruszył, pobiegł za nim, ile tylko drobne nóżki nadążyć mogły. Ojciec nie zauważył tego wcale i wkrótce znikł w gąszczach. Matka Franusia była chora i leżała w łóżku, nie przeczuwając, co z chłopcem się dzieje. Nie widząc go w chacie, myślała sobie, że pewnie poszedł do sąsiadów i tam bawi się z rówieśnikami. Malec jednak nie wrócił o zwykłej godzinie, a ojciec, przyjechawszy z pola, nie mógł synka nigdzie znaleźć.

Zaniepokojony, zaalarmował sąsiadów i wszyscy rozbiegli się w różne strony celem odszukania zaginionego dziecka. Wkrótce nastała noc i co gorsza, zaczął padać deszcz, zacierając wszelkie ślady. Mijały godzina za godziną — chłopca nie było. Już czasem zdawało się, że dostrzegają odciski drobnych nóżek, ale za chwilę deszcz je zalewał, i tak noc cała przeszła w trwodze i niepokoju. Biedni rodzice zakosztowali boleści, podobnych tym, jakie przeżyła Maria z Józefem, gdy mały Jezus pozostał był w świątyni jerozolimskiej...

W poniedziałek rano zabrano się do dalszych poszukiwań w jeszcze liczniejszej gromadzie. Nie miano już jednak nadziei odnalezienia dziecka przy życiu, bo mnogo dzikich zwierząt snuło się po lesie, a i rzeka po ostatniej ulewie była groźnie wzburzona. Jakże zresztą taka okruszyna mogłaby przetrwać w tym straszliwym upale bez pożywienia i wody? Jeżeli biedny Franuś nie żyje, to przynajmniej jego zwłoki odnajdą i pochowają bezpiecznie...

I tak przeszła jeszcze jedna noc i jeszcze jeden dzień na bezowocnych poszukiwaniach...,

Pod wieczór spotkałem krewnego tych tak ciężko nawiedzonych rodziców. Zapytałem go co prędzej:

— Czy znaleźliście chłopca?

— Nie, jeszcze nie — odpowiedział ze smutkiem.

— Pomódlcie się tylko bardzo gorąco do naszej dobrej matki, świątobliwej hrabiny Marii Teresy Ledóchowskiej. Zamówcie mszę św. w intencji jej kanonizacji i ku pociesze biednych dusz — radziłem.

— Zaraz to zrobimy — rzekł poczciwy Murzyn. — Powiem to zaraz ojcu Franusia.

I pobiegł skwapliwie, bo chata oddalona była o pół godziny drogi.

Nazajutrz oznajmił mi z radością, że akurat w tym czasie, kiedy mu poradziłem pomodlić się do Marii Teresy i zamówić mszę św., odnaleziono Franusia. Leżał w puszczy — o 30 km od domu — zupełnie wyczerpany i błagał o odrobinę wody. Wody jednak nigdzie w okolicy nie było. Wtedy ci, co go odnaleźli, wygrzebali parę korzonków — nazywanych korzonkami wodnymi — i dali Franusiowi do ssania, aby zaspokoił pierwsze pragnienie. Potem nieśli go — na przemian to jeden to drugi — do matki. Co tam była za radość i uciecha! Kilku zaś rozbiegło się po lesie, by ojcu, szukającemu synka w innej stronie, oznajmić, że zguba się znalazła. Potrwało to jeszcze kilka godzin, zanim go ta szczęśliwa wieść doszła.

Franuś miał nóżki obtarte i poranione. Trzeba go było opatrzyć i leczyć. Z wielkiej radości jednak, że jest znów w domu, zapomniał o wszystkich przykrych przejściach. Z początku nie można było z niego wydobyć ani słówka — był bardzo osłabiony. Kiedy po kilku dniach trochę przyszedł do siebie, opowiadał wciąż o wielkim psie, który siedział przy nim tam, w puszczy i pilnował, aby mu się nic złego nie stało. W miejscu, w którym chłopca znaleziono, widoczne były ślady hien i szakali. Ów „pies", o którym wspominał malec, to była zapewne hiena. Hieny bowiem zazwyczaj odpędzają szakali, aby, gdy umrze upatrzona ofiara, same mogły pożreć trupa. Ale Boska Opatrzność nie

dopuściła do tego — nad małym Murzynkiem czuwał Anioł Stróż i niewątpliwie strzegła go „Matka Murzynów", Maria Teresa Ledóchowska i biedne dusze w czyśću, których przyczyny wzywaliśmy.

Na podziękowanie za odnalezienie syna, pierwsze swe kroki skierowała cała rodzina do kościoła. Ojciec, matka i wszyscy krewni przystąpili wspólnie do Sakramentów św. Był to wzruszający widok, gdy i maleńkie dzieci, czteroletniego Franusia, dwuletniego Konrada i zaledwie kilka tygodni liczącego Wawrzyńca, przyprowadzono do stóp Zbawiciela, który z pewnością do tych maluczkich słodko się uśmiechał.

Po nabożeństwie posłaliśmy Franusia z ojcem do kuchni misyjnej, gdzie mu Siostra przygotowała coś smakowitego. Malec wciąż trwożnie oglądał się za ojcem, obawiając się widocznie, aby mu znów czasem z oczu nie zginął i gdzie nie odjechał. Bo ten tatuś też był właściwie trochę winien — po co jechał tak prędko, że Franuś nie mógł go dogonić? Przecież drobne nóżki nie mogły pędzić tak szybko jak tatusiowy rower!

Później wyprawiono jeszcze wielkie przyjęcie, aby z całą rodziną nacieszyć się szczęśliwym odnalezieniem synka, który jakby cudem wyratował się żywy z tej przygody. Murzyni bardzo kochają swoje dzieci. Jeżeli które zachoruje albo umrze, cała i najdalsza rodzina bierze udział w smutku i żałobie. Tak samo, gdy dziecko wyzdrowieje lub gdy rodzina się powiększy, radują się wszyscy społem — bo z drugimi radość dzielić, to podwójnie się weselić!

„Żywe barometry"

S. Laurencja, służ. N. M. P., Rodezja.

Czytając to opowiadanie, nie trzeba zapominać, że afrykański listopad, to tyle, co nasz lipiec.

Mamy prawdziwie listopadową atmosferę. Słońce, dźwignąwszy się do zenitu, parzy niemiłosiernie. Powietrze chwilami ani drgnie, to znów zrywa się, wiruje, chłonie z podwórza wagon gorącego piachu i niesie go gdzieś do stratosfery lub złośliwie rzuca go przez osiatkowane okna do mieszkań misjonarzy. Duszno w każdym kącie, a pot strumieniami spływa nawet z beztrosko siedzącego Murzyna.

Cała przyroda na pół żywa; wszystko wygląda deszczu, bo czas suchej pory ma się ku końcowi. Już i jaskółki zaczęły swój taniec nad wyschniętym stepem, zjawiły się nawet śnieżno-białe *kobokobo* (ptaki wielkości małych pantarek, z dość długą szyją, przylatujące tutaj na czas pory deszczowej). Nic jednak z tego. Na deszcz się nie zbiera. Lazurowe niebo ani myśli zasnuć się chmurami.

Aż tu pewnego dnia podczas nauki w szkole ogarnęło dzieci niebywałe poruszenie. Co kilka minut zwracają oczy na okno i przyłożywszy dłonie do uszu, nadsłuchują. Naraz wszyscy jakby na komendę wołają:

— *Sisite, aji ncindi nsi?* (Siostro, która godzina?).

— Cóż się stało — pytam — na co wam godzina?

— Bo deszcz idzie, deszcz idzie — wołają z radością.

W tej chwili z całą swą miną i ruchami wy-



„Żywy barometr“ w koszu.

glądały zupełnie jak prawdziwe dzieci natury, rozkoszujące się trafnie przepowiedzianym deszczem. Czyż więc nie słusznie można powiedzieć, że nasi czarni malcy to najlepsze „barometry“?

Tym i podobnym sposobem zwiastują one nie-

mal każdą zmianę. Raz n. p. po wspólnej modlitwie w kościele wracają w najlepszym porządku do szkoły. Zaczyna się nauka. Lecz, niestety, piękny ten spokój trwa zaledwie kilka minut. Temu spadł rysik, tamtemu posunęła się tabliczka, na plecach innego siadła mucha. Jakaś iskra elektryczna porusza każdym z osobna, gdyż na ogół wszyscy razem zajęci są nauką. Skąd więc ten wicher niszczący spokój klasy? To sygnał zbliżającej się burzy.

Dziecięca energia wyładowuje się nie tylko na ławie szkolnej, lecz także przy innych zajęciach lub nawet przy zabawie. Znajdą one zawsze powody do wrzaskliwej muzyki i płaczu. Tu się posprzeczają o miejsce znalezionej myszy, tam o gatunek smaczniejszych gąsienic i tak bez końca. Po takim chaosie i podnieceniu spada ulewny deszcz ku ich wielkiemu zadowoleniu. Milkną teraz krzyki, uspokajają się nerwy, a bujna wyobraźnia szuka dla siebie nowych rozrywek. Piękne grzyby, smaczne *malamba* już zdają się dojrzewać . . . nęcąc do siebie malców. Mimo więc deszczu i niepogody, chętnie spieszy dziatwa na skraj lasu, by zobaczyć, czy oczekiwane przysmaki już się pojawiły.

Z niemniejszą radością jak na owoce czy grzyby idą kopać i sadzić kukurydzę. Wystarczy tylko wspomnieć, a już gromadka czeka z motykami, gotowa do drogi.

— Przy kopaniu też się trzeba zmęczyć, ale nie tak jak przy zamiataniu — z gracją odpowiada czteroletni Robert.

— O tak, to prawda — wtórują wszyscy i pracują z weselem.

Entuzjastyczne ich usposobienie i słowiczy hu-

mor jakże malowniczo zlewają się z rozśpiewaną przyrodą pełną kwiecia i zieleni. Oby dobry Bóg dał, aby ta kochana, pełna życia gromadka, wychowana w misji, wzrastała nie tylko w latach, lecz i w łasce Bożej. Oby w ich niewinnych serduszkach rozgorzał płomień miłości Chrystusa Pana i bliźniego, by kiedyś czarnym swym braciom przepowiadać mogła ów nadprzyrodzony deszcz łaski i miłosierdzia Bożego.

Pomoc Nieba na pewno nie zawiedzie, lecz modlitwy i ofiary kochanych Czytelników niechaj również wspomagają swych rodaków misjonarzy na dalekiej placówce w słonecznej Rodezji.

Wakacje nad jeziorem

O. Le Veux, ojciec biały, Uganda.

Postanowiłem wykorzystać lato do naprawy dachu naszej chaty. Lecz gdzież miałem ulokować seminarzystów na czas pierwszych miesięcy wakacyjnych? Zawsze dla nas życzliwi misjonarze z Katigondo okazali gotowość przyjęcia nas u siebie. Co za wspaniała perspektywa! Wakacje nad brzegami jeziora!

W dniu wymarszu już o 3/4 4 rano zabrzmiało w sali sypialnej seminarium w Bakalasa głośne „Benedicamus Domino“ — hasło wstawania, wypowiedziane dźwięcznym głosem lektora. Odpowiedziało mu ze wszystkich młodzieńczych piersi radosne „Deo gratias”. Sto czterech seminarzystów zerwało się z łóżek i klękło do pacierza, by modlitwą uświęcić pierwszy dzień wakacji, zapowiadający się nad wyraz wspaniale.

O 5-ej modlitwy poranne były już ukończone za wyjątkiem rozmyślania, które przesunięte

zostało na czas 24 kilometrowej drogi. Drogę tę trzeba odbyć pieszo, gdyż nasze ubóstwo nie ma innych środków lokomocji do rozporządzenia oprócz własnych nóg. Lecz czyż Pan Jezus, którego nasi chłopcy tak bardzo kochają, sam nie odbył pieszo, jako dwunastoletnie pacholę, 141 km drogi z Nazaretu do Jerozolimy? Autobusów przecież wówczas jeszcze nie było.

Ponieważ tak postanowiliśmy z Dzieciątkiem Jezus wędrować, więc też nasi „piechurzy" za-



W chłodnym jeziorze.

częli od rozmyślania. Pierwsza myśl, pierwsza służba dzienna — dla Boga. O tak wczesnej porze umysł jest swobodny, a serce pełne radości. Gromada zachowywała wzorową ciszę i skupienie. Około 1/26 rozłożyło się całe towarzystwo w cieniu drzew, aby uczcić Stwórcę śpiewem. Są mistrzami w śpiewie i oddają się mu całą duszą. Ich głosy złączyły się z chórem rozświegotanej natury. Ludzie pracujący na polach, wśród plantacji bananów i bawełny, byli także wesoło usposobieni i z uśmiechem spoglądali na tę rozśpiewaną gromadę.

Około dziesiątej maszerowaliśmy znów wśród zieleni drzew pomarańczowych, mandarynek, cedrów i palm oliwnych. Jak mam opisać zachwyt naszych seminarzystów?

Po przybyciu do gościnnej stacji misyjnej pierwszą rzeczą było odwiedzenie kaplicy, aby podziękować Matce Najświętszej za szczęśliwą drogę. Następnie cała ta wesoła gromada udała się wśród okrzyków radości nad jezioro. Kąpiel nęci, lecz ostrożność nie zawadzi. Trzeba wprzód zbadać, czy nie ma w pobliżu krokodyli.

— Są tu może także hipopotamy? — spytał jeden z seminarzystów.

— Teraz ich tu nie ma, lecz jeśli chcesz, opowiem ci historię ostatniego z nich. Pewnego dnia chłopcy opuszczali kaplicę po modlitwie wieczornej. Powierzyli Boskiemu Więźniowi w tabernakulum troskę o ludzi i siedziby: „Strzeż nas we śnie — pozwól nam odpocząć w pokoju”. Było ciemno. Przechodząc przez podwórze, zauważyli, że jakiś potwór rusza się na falach jeziora — był to hipopotam. Ojciec misjonarz przybiegł ze strzelbą, wypalił i zranił zwierzę,

lecz, jak się okazało, rana nie była śmiertelna. Hipopotam wyszedł z jeziora i obserwował z zajęciem latarnię, którą porzucili nad brzegiem uciekający chłopcy. Przy blasku latarni Ojciec dał ponownie ognia. Tym razem ranione śmiertelnie zwierzę cofnęło się z powrotem w wodę, gdzie też następnego ranka znalezione je martwe niedaleko od brzegu. Zaciekawieni strzałami nocnymi mieszkańcy okolicy nadbiegli natychmiast i zobaczyli tylko martwe cielsko.

Nad brzegami jeziora gawędziło się jeszcze o tym i o owym.

Pewien mały seminarzysta przyszedł do Ojca i z bijącym sercem wyszeptał:

— Ojcze, zauważyłem, że Fabian ma tylko jedną koszulę. Moja mama zebrała zeszłego roku sporo bawełny i gdy byłem w domu na wakacjach, dała mi trzecią koszulę. Czy nie mógłbym podarować jej Fabianowi?

Nasi dzielni chłopcy, choć sami biedni, mają zawsze ofiarne serca dla jeszcze biedniejszych kolegów.

Na wybrzeżu urządziło się również lekcję katechizmu i powtórzyło coś niecoś z historii świętej. Opowiadaliśmy o obfitym połowie ryb, o powołaniu pierwszych apostołów-rybaków, o cudownym uciszeniu burzy na morzu itd.

Potem Waluś wystąpił z propozycją:

— Ojcze, pozwolisz nam odwiedzić po południu starych pogan we wsi?

— Z chęcią, lecz pod warunkiem, że opowiecie im o Panu Bogu.

— To jest właśnie naszym zamiarem. A ty, Ojcze, nie prawdaż, będziesz się modlił i wzywał dla biednych pogan przyczyny błogosławionych Męczenników z Ugandy.

W małej Hostii św. jest Pan Jezus.



Czarna perełka

Jesteśmy w środku Afryki. Siostra, której pieczy jest powierzona zakrystia, wkładała do cyborium hostie, które nazajutrz miały być konsekrowane do komunii św.

Mała Murzyneczka, jedna z tych, które wszędzie wścibiają swój nosek, weszła i zatrzymała się przed Siostrą. Z oczkami szeroko otwartymi i paluszkiem na koralowych wargach obserwowała pracę, której nigdy przedtem nie widziała. Potem z ciekawą naiwnością, pyta:

— Siostro, co to są te białe kółka, które kładziesz do środka?

Siostra uśmiecha się i odpowiada:

— Nie wiesz, boś jeszcze zbyt maleńka. To są hostie. Jutro Ojciec misjonarz, gdy będzie odprawiał mszę św., przeistoczy je, to znaczy, że na jego słowo do każdej z tych hostii wejdzie z nieba Pan Jezus, potem je da dobrym ludziom, którzy chcą przyjąć Pana Jezusa w komunii św. Gdy będziesz duża i dobra, Pan Jezus przyjdzie i do ciebie.

Maleńka spuściła oczy, pomyślała chwilę, a potem rzekła:

— Pozwolisz mi pocałować jedną?

— Pocałować? Dlaczego? Teraz jest to tylko chleb, Pana Jezusa nie ma!

— Nie, lecz chciałabym ją pocałować, bo gdy

Pan Jezus przyjdzie, znajdzie tu już mój pocałunek, który na Niego będzie czekał, On mnie też pocałuje i będziemy się zawsze kochać.

Siostra wstrzymała łzę... podziękowała Jezusowi, że ją powołał do takiej radości, chociaż musiała przejść przez wiele cierni, by ją znaleźć. Tym czasem niewinne dziecko zbliżyło swe wargi do wszystkich hostii św. i wycisnęło na nich swój pocałunek. (z „Piccolo Missionario“.)

Życie dzieci w Okawango

w Afryce Poł.-Zachodniej.

O. Fröhlich, oblat Niep. Pocz.

(Dokończenie)

NAJPIĘKNIEJSZY DZIEŃ ŻYCIA.

Dzieci chrześcijańskich rodziców otrzymują chrzest św. zaraz po urodzeniu. Często się zdarza, że Ojciec misjonarz, albo też Siostra ochrzczą również dzieci pogańskich rodziców, jeżeli one są niebezpiecznie chore i gdy rodzice zgodzą się na to. Kiedy zaś dzieci te podrosną i poznają już prawdziwego Boga i Jego przykazania, mogą przystąpić do pierwszej komunii św. Ten dzień jest prawie piękniejszy od dnia chrztu św. Dzieci przyodziane w białe sukienki, z wianuszkami na głowach, zostają zaprowadzone w uroczystej procesji ze szkoły do ko-



Jezus do nas przyszedł!

ścioła. Ołtarz tonie w kwiatach, płoną liczne świece i rozbrzmiewa harmonium, a wierni śpiewają pobożnie: *Jezus nije ku kuawge*, „Jezu, Jezu, przyjdź do mnie“. Dzieci pełne szczęścia klęczą jak aniołki u stóp ołtarza i z utęsknieniem oczekują chwili, kiedy Jezus po raz pierwszy zagości w ich serduszkach. Murzynek całe życie nie zapomni o szczęściu tego dnia.

W pewną Białą Niedzielę, kiedy to osiemnaście dzieci przystąpiło do pierwszej komunii św., przyszedł wieczorem do Ojca misjonarza jakiś staruszek — poganin i mówi: „Ojcze i ja pragnę zostać chrześcijaninem. Przekonałem się, że pogaństwo jest złe. Moje serce mi to dzisiaj powiedziało.” — Szczęście dzieci poruszyło nawet duszę tego starego poganina.

W ten sposób przyczyniają się ci malcy do rozszerzenia chrystianizmu. Któż więc nie kochałby ich? Wśród takich dzieci misjonarz pracuje z radością, gdyż wie, że jego wysiłki nie idą na marne.

Lecz dzieci białe muszą z nim współpracować. Im więcej ludzi wspiera misjonarza modlitwami i darami, tym więcej dzieci może on ratować dla Boga. Jezus, co tak bardzo kocha dzieci, nie wyłączył ze swej miłości i dzieci murzyńskich. To też pobłogosławi wszystkim, którzy przyczyniają się do ratowania i prowadzenia do nieba biednych, małych Murzyniątek.

....

ROZSYPANKA.

bo, do, Bóg, mię, mo, ło, Pan, po, so, we, że, że, w, i.

Z powyższych sylab utworzyć ulubione powiedzenie Marii Teresy Ledóchowskiej.

TAJEMNICZA CYFRA.

3 7 8 5

Wyszukać dwie daty z życia Marii Teresy Ledóchowskiej, które razem dodane, dadzą powyższą sumę.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 25 b. m. Za trafne rozwiązania wyznaczamy trzy nagrody.

ROZWIĄZANIE z Nr. 6:

a) Nakreślić jedną linię ukośną od prawego boku do podstawy, zaczynając poniżej największej papugi, a kończąc w pobliżu prawego rogu podstawy.

b) Nakreślić drugą linię ukośną od lewego boku, popod dwie górne papugi, do prawego boku powyżej ostatniej małej papugi.

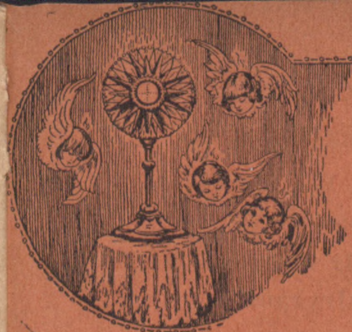
c) Nakreślić trzecią linię ukośną od górnej krawędzi, tuż obok dwóch małych papug, do podstawy z prawej strony najmniejszej papużki.

Rozwiązanie z Nr. 5 nadesłali: Adam Warakomski, Krystyna Trędowicz, Basia Depowska, Jadwiga Walaskowska. Alinka Sienkiewiczówna, Stanisława Kogutówna, Eryk Dowgird, Jadzia Kadlecówna, Małgorzata Kakietówna, Genowefa Szwarcówna, Irena Homówna, Regina Kastelik, hr. Zofia Plater Zyberk, Modesta Unrug, Kazimiera Łukasiewiczówna, Felicja Sulimirska. Marysia Juchniewiczówna.

Nagrodę otrzymali: Jadwiga Walaskowska z Gdyni, Małgorzata Kakietówna z Warszawy, Irena Homówna z Chojnic.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.
L. 3050/39. Przemyśl 12 czerwca 1939.

Redaktor odpowiedzialny Maria Kopińska, Kraków.
Zakład, miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Sodalicja św. Piotra Klawera w Krośnie. Nakł. 10.300



Kącik „dzielnych trójek"

Basia, Mirka i Rena przystąpiły dziś do spowiedzi i komunii św. i ofiarowały komunię św. za nawrócenie Murzynków. Postanowiły przez cały miesiąc lipiec przystępować codziennie do komunii św. w tej intencji. Wychodzą właśnie z kościoła.

— Jestem dziś szczęśliwa, jak król — rzekła Basia. — Ofiarowałam komunię św. za dziewczynkę taką jak ja, ale pogankę, żeby i ona mogła przyjąć Pana Jezusa do swego serca.

— A ja — rzekła Rena — myślałam, że może w jakiej chacie murzyńskiej znajduje się umierające dziecko, które rodzice poganie ukrywają przed misjonarzem. Ofiarowałam za nie komunię św., aby misjonarz je znalazł i ochrzcił. Jakże bym pragnęła, by poszło do nieba.

— O niebo! Jakże tam musi być pięknie — rzekła Mirka, spoglądając na lazurowy przestwór. — Tam spotkamy się kiedyś z tymi, za których się teraz modlimy.

— To samo jasne słońce — rzekła Basia — które patrzy teraz na nas, patrzy i na Murzyniątka w Afryce.

— I ten sam Pan Bóg — podchwyciła żywo Rena — spogląda w tej chwili na nas i na Murzynków!

— O! — rzekła znowu Mirka — myślę, jak smutno musi być Panu Bogu, gdy patrzy z nieba na Afrykę, gdy widzi sto, dwieście, tysiąc, milion, sto milionów i jeszcze więcej serc, a wszystkie zamknięte dla Niego. Zamknięte, zamknięte!

Dziewczynki umilkły na chwilę.

I choć dzień był jasny, przed oczyma Mirki roztoczyła się noc ciemna, a w niej miliony pogan biednych i nieszczęśliwych, nie znających słońca łaski bożej.

— Gdyby te serca były otwarte — rzekła cicho — i gotowe na przyjęcie Boga, jakże chętnie przychodziłby On codziennie w tysiącach i milionach Hostii św., by w nich zamieszkać.

— Musimy się bardzo modlić, aby to się stało — rzekły obie dziewczynki. — Aby Pan Jezus codziennie w tylu Hostiach św. schodził z nieba do Afryki, ile płatków śniegowych spada podczas zimy na nasze pola.



Zbieracze znaczków pocztowych,

oto dla Was doskonała sposobność przyjścia z pomocą Misjom afrykańskim.

Każdy pakiecik kosztuje 3.- zł.

Podajemy 18 do wyboru:

25	znaczków	z Afryki
100	„	z Austrii
25	„	z Argentyny
25	„	z Australii
50	„	z Czechosłowacji
25	„	z Hiszpanii
50	„	z Irlandii i Anglii
20	„	z Jugosławii
150	„	z różnych krajów
12	„	z Kolumbii
60	„	z Polski
100	„	z Niemiec
25	„	z Szwajcarii
50	„	z Węgier
50	„	z Włoch
50	„	różnych zamorskich
60	„	różnych z Europy
50	„	z Francji

Zamówienia wraz z należytością należy skierowywać do Domu Sodalicji Klawieriańskiej w Krośnie, woj. 'w.